I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.

Od redakcyi.

Nadeszła nareszcie w dniu 30. Czerwca r. b. *koncessya* do dalszego wydawania pisma miesięcznego „Kościół i Szkoła.“ — Natychmiast poszyt trzeci za miesiąc Marzec r. b. księgarniom posłany — a zeszyt *czwarty* pospiesza na widok publiczny z tém oświadczeniem, iż następne zeszyty odtąd bez przerwy tak wychodzić będą, iż nawet opóźnione przez czas starania się o udzielenie koncessyi trzymiesięczne zeszyty nie długo za sobą czekać dadzą. Nikt nie wątpi jak o wielkich *celach* szkoły, tak téż i o licznych *przeszkodach* opóźniających i dążność i samo dojście do celu.

Jest wprawdzie nauczyciel *duszą* szkoły; lecz cóż zdziała duch, choćby silny i potężny, w ciele mdłém i słabém? — Potrzeba nie tylko książek, lecz i innych środków, któreby, jakoby dźwignia jakowa, ułatwiały mozolne i trudne działania nauczyciela — a *pismo czasowe* bierze na siebie tę przysługę, iżby odkrywało zalety i wady używanych takowych środków. Wielce pożyteczno jest, gdy nauczyciele nie tylko w okręgu swéj parafii, lecz nawet w powiecie

albo i daléj jeszcze z pomocą pisma czasowego wejdą w jakową styczność z sobą, i jeden porządek, jednakową metodę, w swych zaprowadzą szkołach.

Nie sama zaiste *ciekawość* zaspokojenie w takowém pismie ma znajdować, nie dla *rozrywki* tylko i zabawy ono ma służyć — lecz dążnością jego powinno być prawdziwe dobro szkół, a przez to i ludu.

O to więc chodzi, aby to pismo rzeczywiście się stało popularném. Odgadnienie tego i urzeczywistnienie zależy istotnie od tych, dla dobra których jest przeznaczone.

O ileżby duchowni, w których ręku jest *najbliższy* dozór nad szkołą, przyczynić się zdołali do osiągnienia tych celów przez udzielanie swych postrzeżeń i doświadczeń do tego rodzaju pisma.

Ileż sami nauczyciele przyłożyliby się do wzniesienia jego wartości, podsycając swą gorliwością o dobrą sprawę ogień jego życia, oznajmiając publicznie potrzeby szkół i zaradcze wskazując środki? Ileż każdy dobrze myślący mógłby się przyczynić do wzniesienia oświaty i religijności w narodzie?

Mażto pozostać w zakresie li tylko pobożnych pragnień, którym nigdy rzeczywistość nie odpowie? Będzieżże nasz postęp zależeć na *braku* działania? — i na samym krzyku?

Oznajmując redakcya uzyskaną pod datą 24go Czerwca r. b. koncessyą do dalszego wydawania niniejszego pisma miesięcznego, *koncessyą* wedle planu, jaki w trzech pierwszych zeszytach ma miejsce, z wyłączeniem wszelkich politycznych i polemicznych przedmiotów, zaprasza wszystkich, których dobro szkoły obchodzi, do spólnego działania, a tym celem do nadsyłania jéj artykułów stósownych dla tego pisma, ofiarując swą gotowość płacenia stóso-

wnego honorarium za arkusz druku. Nadsyłki takowe dziać się mogą na ręce księgarni E. Günthera w Lesznie.

---

§. 2.

Kilka słów do przyjaciół i dobroczyńców elementarnych szkół katolickich.

Zaburzenia religijne, w nowszych czasach wszczęte, wywołały niezliczone mnóstwo pisemek, których zamiarem jest, aby zaprowadzone i czcigodne ustawy świętéj religii naszéj całkiem z serca wiernych wyrugować. Ci wznowiciele utrzymują, iż niegodną jest rzeczą człowieka, który do pewnego stopnia ukształcenia doszedł, kajdany rozumu nosić, lecz owszem, iż każdy powinien podług swego własnego przekonania działać, nie troszcząc się bynajmniéj o to, czy jego zdanie z dotychczasowemi naukami jakiego wyznania się zgadza lub nie. Te i tym podobne nauki podziśdzień w gazetach, broszurach i rozmaitych pismach ogłaszają, iż można mówić, że indyfferentyzm znaczne już uczynił postępy. Przysłuchajmy się tylko mowom filozoficznym całkiem pospolitych ludzi! jak oni to uczenie o święceniu niedzieli, o uczęszczaniu do kościoła, o nabożeństwach publicznych i prawach obyczajowych rozumować umieją. Zaprawdę, to, co dawniéj było świętém, dziś zamieniać się zdaje w proch i nie rzadko bez najmniejszego względu wyszydzoném bywa.

Maż ten postęp tak postępować daléj? Będzież-to z korzyścią na takowe zjawiska spokojnie patrzeć i z obojętnością oczekiwać końca? — O ile ja sądzę,

bynajmniéj. Gdy kraj jakowy przez hordy nieprzyjacielskie napadniętym zostanie, zgromadzają się patryoci i myślą o środkach, aby obce jarzmo z siebie strząsnąć mogli; dodają sobie nawzajem odwagi i ciągną do walki przeciw nieprzyjacielowi. Nie jestże czas obecny czasem do walki wzywającym? Ja tak przynajmniéj mniemam. Kraj wiary został przez liczne hordy napadniętym, otwartą i tajemną bronią usiłują zabić ofiarę, albo przynajmniéj śmiertelną jéj zadać ranę, nieprzyjaciele zaś są tym niebezpieczniéjsi, ponieważ pod płaszczykiem przyjaciela i oswobodziciela występują, i słodkie trucizny w przepysznych pucharach podają.

A więc do walki przeciw temu nieprzyjacielowi! nie z prochem i kulami, nie z mieczem i sztyletem z żelaza i stali! Nie, weźmijcie broń bożą, abyście w tym nieszczęśliwym czasie oprzeć się i niewzruszenie stałymi pozostać mogli. Bądźcie stałymi, opaszcie biodra wasze prawdą i przywdzijcie na się pancerz sprawiedliwości; przygotujcie nogi wasze do poselstwa pokoju, któremu tór uczynić musicie. Trzymajcie nad wszystkiém tarcz wiary, przez którą wszystkie ogniste pociski szatana zgasić możecie. (Efez. VI., 13—17.)

Lecz słyszę mnóstwo mędrców wołających: „Przyjacielu, nie tak wojennie; walka, o któréj mówisz i do któréj braci oręża wzywasz, nie ciebie tyczy. Ty i twoi koledzy inne mają walki do pokonania. Uzbrój się do tych, a nie mięszaj się w swary innych ludzi!“

Cóż wy mówicie, szanowni panowie! dla czegoż walka przeciw indyfferentyzmowi nie tyczy mnie, ni kolegów moich?

„Słuchaj!“ rzekł najmędrszy z rzeczonych mędrców, „ty należysz do stanu nauczycieli szkół ele-

mentarnych, a jako taki powinieneś w sprawie ludu działać. Twoim jest obowiązkiem zasypiającego ducha w dziecięciu obudzić i siły jego podług wszelkich ich rozmaitych stósunków wykształcić. Twojém jest zadaniem dopomagać, aby dziecię na coraz doskonalszego człowieka wychować, godność człowieka w jéj najczystszéj wartości przedstawić i takowemu miłość dla całego spółeczeństwa wpoić. Ucz ty dziecko uważać się za członka społeczeństwa ludzkiego, staraj się uczynić je zdatném, aby miejsce swoje w témże jak najlepiéj zająć mogło. Oprócz tego do twego zadania należy, potrzebne w towarzyskiém pożyciu ogólne wiadomości i zdatności twoim wychowańcom przyswoić. Nie troszcz się ty bynajmniéj o spory względem wiary, obyczajności i t. d.; o takie rzeczy niech się troszczą duchowni! Do nich to należy uprawa żywiołu religijnego i ich jest obowiązkiem, błąd i błędny kierunek w obrębie religii zwalczyć i naprawić.

„Jeżeli szkoła wszystko uczynić ma, na cóż wznosi się tak wiele wspaniałych kościołów, i na cóż jest stan, którego członkowie się chełpią, iż są robotnikami w winnicy pańskiéj, posłańcami bożymi, i posłannikami pokoju?“

Tu zamilkł mędrzec postępowy.

Coś najprzód o przeznaczeniu szkół elementarnych powiedział, mój miły! podoba mi się i całkiem się na to z tobą zgadzam; lecz koniec twéj mowy nie jest podług méj myśli. Albowiem należy jedno czynić, a drugiego nie opuszczać. Wiem ja bardzo dobrze, że nie mała liczba podziela twe zdanie, a może większa połowa; lecz mnie pozwól na teraz, abym od ciebie odstąpił! Kościół i szkoła, szkoła i kościół, powinno brzmieć zawsze; nie zaś: kościół

sam, i szkoła sama, gdy o kształceniu i wychowaniu dziecka jest mowa.

Niestety! pożądana ta jedność w działaniu kościoła i szkoły nie panuje — oboje nie dążą do spólnego celu. Ponieważ zaś zamiarem pisma: *Kościół i Szkoła*, jest, aby pożądaną jedność w działaniu kościoła i szkoły do skutku przywieśdź, spodziewam się więc, że następujące uwagi stósowne zajmą miejsce i choć w części do tego się przyczynią, aby miano: „*w kościele znajduje kształcenie drógi prawdy i życia*“, w uczynku okazać.

Ponieważ zaś piśmiennictwo nie jest moim chlebem powszednim, tylko potrawą niedzielną, łaskawy czytelnik raczy więc przez wzgląd na to łaskawie mi przebaczyć, gdy zdania moje tylko urywkowo, nie jako całość podam.

Jeżeli pojedyńcze szkoły w rzeczywistości zasłużyć mają i chcą, aby je koniecznemi warunkami życia pojedyńczych parochij nazywano, wiele się stać powinno, co do tego czasu zaniedbano, a wiele porzucać, co się dotąd działo.

Że wszelka nauka szkolna pewne znamię religijne mieć powinna; że religia, jako kwasoród w powietrzu atmosferycznêm, pojedyńczym przedmiotom naukowym dopiero dobroczynną działalność nadawać powinna, już kilkakrotnie w têm piśmie powiedziano.

Przypuścić nie można, aby wyrzeczone słowa całkiem bez skutku się odbiły.

Nie zawsze szkole tak wielką, jak dziś, przypisywano ważność; skądże pochodzi ta zmiana? Przekonano się, iż człowiek w późniejszych latach mniéj sobą powodować daje, jak w swéj młodości, i że owoce, które wydaje z kiełków w dzieciństwie zasianych, wzrastają. Smutne doświadczenie, że przy

najlepszych chęciach u dorosłych mało dokazać można, było powodem, iż na młodzież większą baczność zwrócono. Nie zaprzeczy tego kaznodzieja, że jego najgorliwsze i najczulsze mowy tylko wtenczas skutkować mogą, gdy słuchacz zdolnym jest takowe pojąć i dosyć stałości charakteru posiada, aby w momencie zapału wywołane dobre i zbawienne zamiary, mimo opierających się przeszkód, urzeczywistnić. Dla tego też starają się, aby rozpuszczony węzeł między kościołem i szkołą znowu ściśléj spoić, a stąd téż wypływa ważność, jaką dziś szkole przypisują.

Lecz szkoła sama z siebie jest to rzecz martwa; czém jest, jest jedynie przez nauczycieli. Chcąc wznieść szkołę, trzeba nasamprzód wznieść nauczycieli; należy się takowymi zająć szczerze i rzeczywiście, nie tylko, aby mieć ich nazwiska na papierze i obok tych pewne uwagi i corocznie raz popis szkolny odbyć. Wzniesienie zaś stanu nauczycielskiego jest dwojakie, materyalne i moralne. Względem obojga wiele już uczynić miano, powiadają ludzie.

A. *O wzniesieniu stanu nauczycielskiego materyalném.*

Nie zaprzeczam ja bynajmniéj, że niektóre posady nauczycieli szkół elementarnych w części polepszone zostały; lecz i to się téż zaprzeczyć nie dą, że wiele posad się pogorszyło. Przełożeni stanu nauczycielskiego są tego mocnego przekonania, im więcéj nauczycieli, tém lepiéj zaradza się kształceniu wzrastającéj potomności. Czy to zdanie jest bezwarunkowo słuszne i dobre, pomijam — niech o tém sądzi kto ma chęć, i do kogo to należy. Mniemanie to atoli wiele się do pogorszenia dobrych dotąd po-

sad nauczycielskich przyczyniło. Następujące postępowanie nie należy dziś do osobliwości.

Umiera nauczyciel gminy znaczniejszéj lub parochii, sądzą zaraz, iż teraz jest moment stósowny uczynić coś dla szkoły. Cóż tedy czynią? — Oto w miejsce jednego ustanowiają dwóch nauczycieli. Pytanie o utrzymanie drugiego nauczyciela żadnéj wielkiéj nie czyni trudności. Po wydaném do gminy wezwaniu, aby się na utrzymanie drugiego ustanowić się mającego nauczyciela złożyła, na co pospolicie opór i przedstawienie niepodobieństwa następuje, ucinają od istniejącéj już pensyi tyle, że ledwie pozostaje tyle, ile do nędznego utrzymania życia człowieka koniecznie jest potrzebném, a tym sposobem wynaleziono fundusz na utrzymanie powiększonéj szkoły. Tym sposobem zakładane bywają posady nauczycielskie, a patronat ma tę serdeczną radość, że z jednego szczęśliwego dwóch głodnych uczynił. Czyż można się dziwić wtenczas, gdy nauczyciele tak uposażeni sił swoich nie poświęcają szkole, a przynajmniéj nie całkiem? czyż może im kto wziąść za złe, gdy sił tych do interesów pobocznych ochraniają, a tym sposobem niedostatek pokryć usiłują, z którym koniecznie każdy rachunek roczny kończyć się musi? Rewizor szkoły, przy któréj powyższe postępowanie zaszło, zjednałby sobie zapewne wdzięczność wielu nauczycieli i przyjaciół nauczycielskich, gdyby publicznie ogłosić raczył, jak podział taki urządzono i co pro i contra powiedziano.

Ponieważ w głos to powiadają, iż starają się o stan nauczycielski, a przeto szkół elementarnych najgłówniéjszą zasadą byćby powinno, aby każda posada nauczyciela tak uposażoną była, iżby ustanowiony przy niéj nauczyciel, mając stósowne choć nie

wspaniałe utrzymanie z swą familią, przyzwoicie wyżywić się mógł, i żadnych dobrowolnych ofiar gminy nie potrzebował. W ostatnim albowiem razie staje się ofiarą szyderstwa i pośmiewiska, jako też prawdziwym gminy swéj niewolnikiem; a usiłowania jego względem wychowania młodzieży, w pocie czoła podejmowane, pożądanego nie przynoszą skutku. Doświadczenie najlepiéj każdego o tém przekonywa, a przysłowie polskie: „lada żaba na pochyłe drzewo wnijdzie,“ rzeczywiście się tu iści. Pensya dla nauczyciela wyznaczona nigdy zmniejszoną być nie powinna.

Co się więc tyczy materyalności stanu nauczycielskiego, wiele jeszcze pozostaje do uczynienia, a nie jedno do porzucenia. Co się tyczy moralności, rzecz się zapewne ma podobnie.

B. *O wzniesieniu stanu nauczycielskiego moralnym.*

O owym szczęśliwym starodawnym czasie, gdzie 4 tygodnie na wykształcenie nauczyciela dostarczały, nie masz tu mowy; wtenczas nie było podług mojego zdania i pojęcia ani szkół elementarnych, ni też takowych nauczycieli. Od czasu, gdy o lepsze przysposobienie do stanu nauczycielskiego starać się zaczęto, można dopiero słusznie epokę szkół elementarnych liczyć.

Mała tylko zapewne liczba jest tego zdania, iż po ukończonym kursie w seminarium nauczycieli, nauczyciel elementarny już jest całkiem gotowy. Właściwie nie jest on nigdy skończony, lecz w ciągłém kształceniu się postępować musi. Młodemu ustanowionemu nauczycielowi wiele jeszcze do czynienia pozostaje. Największa część przynoszą też z seminarium najlepsze zamiary do życia praktycznego, lecz

mała tylko liczba do skutku je przywodzi. Dla czego? Ponieważ im na środkach i sposobności dalszego kształcenia się zbywa, ponieważ nie mają potrzebnego zachęcenia, i ponieważ w okręgu działalności nowo ustanowionego tak wiele rzeczy się znajduje, które go z dobréj na złą drogę naprowadzają.

Do dobrego ukształcenia nauczyciela jest koniecznie długa, szczera i trwała nauka potrzebna. Żadna nauka bez książek. Dobre książki są drogie. Któż może od nauczyciela wymagać, aby z swéj szczupłéj pensyi jeszcze na książki miał łożyć? Nauczyciel nędznie uposażony przymuszonym się widzi godziny od nauk szkolnych pozostałe na poboczny zarobek poświęcić. Jeżeli zaś oprócz godzin szkolnych, jeszcze prywatne godziny udziela, natenczas jest zbyt znużonym, aby mógł mieć chęć i siłę do szczeréj nauki własnéj.

Ktokolwiek więc wzniesienia szkół elementarnych pragnie, niech się stara o to, aby wypuszczony z seminarium młody nauczyciel potrzebne środki do kształcenia się znalazł.

Lecz czyż wszyscy z tych środków, gdy się takowe znalézą, korzystać będą? — Zapewne nie. Musi więc pewna kontrolla mieć miejsce; nie w ten sposób, aby młodym nauczycielom, jak dzieciom szkolnym, zadania zadawać, lecz sposób i skazówka, jakim nauczyciel z złego na lepsze miejsce dostać się może, niech będzie bodźcem do dalszego kształcenia się zachęcającym. Po dziś dzień przy obsadzaniu wakujących posad nauczycielskich mało tylko porządku i stósowności znajdujemy. Lata służby i rekomendacye, mianowicie ostatnie szczególnym sposobem zjednane, najwięcéj do osiągnienia dobréj posady dopomagają. Nie jedno już przedstawienie

uczynionėm zostało, aby w obsadzaniu posad nauczycielskich pewny porządek zaprowadzić, lecz nadaremnie. Dla czegoż pozostawiają przypadkowi i niewiadomości niektórych osób wybór nauczyciela? Nieskażone życie, pedagogiczna zdatność i ogólne ukształcenie, o ile tych przymiotów żądać można, powinny stanowić, kto zawakowaną posadę objąć ma. Precz z hultajem i niepoprawiającym się próżniakiem, skoro on wie, jakim sposobem posadę osięgnąć może; jego własna jest wina, gdy wskazaną drogą postępować nie chce.

A tak, jeżeli szkoła elementarna wznieść się ma, powinny:

1. Posady nauczycielskie ustanowionym przy nich mężom dostatecznego wyżywienia dostarczać.
2. Wypuszczeni z seminarium młodzi nauczyciele powinni mieć sposobność dalszego kształcenia się teoretycznego i praktycznego.
3. Przy zaszłych wakansach powinni zawsze najgodniejsi być uwzględnianymi.
4. Pomiędzy nauczycielami żadnych splamionych subjektów cierpieć nie należy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W. K.

---

§. 3.

Rozprawa o nauce czytania i książkach do tego.

Czytanie jest jednėm z najważniejszych zadań szkoły elementarnéj. Na takowe od dawna, a mianowicie w byłych szkołach trywialnych, wiele czasu

łożono; były jeszcze w drugim dziesiątku szkoły, w których się dzieci oprócz katechizmu niczego więcéj, jak mechanicznie czytać, nie uczyły. Z poprawieniem szkół, przybywała téż i liczba przedmiotów naukowych; a gdy z temi nie wszędzie przybywało czasu, w wielu szkołach owszem ten sam czas pozostał, koniecznie więc trzeba było czytaniu czasu ująć, a innym przedmiotom udzielić; mimo tego jednakże wszędzie jeszcze prawie, wiele, bardzo wiele czasu na takowe łożono, tak, iżby spodziewać się należało, że teraz przecież, zwłaszcza, gdy sposób uczenia poprawionym został, wszystkie dzieci dobrze czytać nauczyć się muszą, a tym sposobem słusznym żądaniom zadosyć się stanie. Przecież jednak tak nie jest. Słyszymy częstokroć uskarżających się na czytanie dzieci. Dzieci czytają niekiedy tak prędko, iż jedno słowo drugie goni, lecz bez najmniejszego akcentu; znaki pisarskie są to niepotrzebnie wynalezione rzeczy, gdyż na nie nie zważają. Gdzieindziéj czytają w prawdzie wolno, bardzo wolno, dzieci powtarzają jeden wyraz dwa i trzy razy, lecz bez najmniejszego akcentu i tonu. Najczęściéj spostrzegać się daje ta wada, że dzieci innym głosem czytają, jak mówią, tak, iż słysząc jedno i to samo dziecko czytające, a potém mówiące, zdaje się, że dwa różne dzieci słyszymy. Cóż tedy jest przyczyną, zapyta słusznie każdy, że dzieci ucząc się tak długi czas (6—8 lat) codziennie czytać podług lepszego sposobu uczenia i od usposobionych i ukształconych nauczycieli, podług lepszych książek, przecież jednakże do celu nie dochodzą? Przyczyny tego są liczne; ja przedsięwziąłem ważniejsze tu podać.

1. Zbyt wczesne żądanie od dzieci naszych biegłości w czytaniu.

2. Łożenie zbyt wiele czasu na czytanie mechaniczne, skąd wypływająca strata wlecze się przez cały czas szkolny i przechodzi do życia.
3. Mieszanina dzieci wszelkiego wieku w jednéj izbie naukowéj, jako téż ustawiczna zmiana właśnie tych dzieci, które najwięcéj potrzebują pracy, a które oprócz szkoły wcale czasu do uczenia się nie mają, lub uczyć się nie chcą.
4. Niedostatek stósownych książek początkowych, które lubo o wiele zaiste poprawionemi zostały, przecież jeszcze nie do tego stopnia, aby przez nie do dokładnego czytania dojść można.
5. Niedokładność książek wyższych, ponieważ tym na rozkładzie ogólnego czytania zbywa.

Zaprawdę przyczyn dosyć, dla których młodzież nasza celu swego w czytaniu osięgnąć nie może. Sprawa ta, każdego nauczyciela tak bardzo obchodząca, godną jest, aby celem usunięcia tych przeciwności choć słówko powiedzieć. Jeżeli zaś w wykładzie moim o téj lub owéj książce do czytania mniéj przychylnie się wyrażę, oświadczam niniejszém raz na zawsze, iż bynajmniéj nie mam nic przeciwko *osobie* wydawcy, ale owszem samą tylko *rzecz* na oku.

Naprzód pytam się, co to jest czytać? — „Czytać,“ mówi Diesterweg, „jest to myśleć.“ Jakkolwiek krótkie jest to zdanie, tak przecież całą istotę prawdziwego czytania obejmuje. Kto dobrze czyta, ściga w cichości wyrazy i pismem oznaczone myśli drugiego swojemi, lub podaje je innym przez słyszalne słowa do zrozumienia, t. j. czyta. Kto więc chce dobrze czytać, musi umieć myśleć i dobrze myśleć, musi myśli innych dobrze rozumieć; a kto głośno i dobrze czytać chce, musi te myśli swemi na-

rzędziami mowy dobrze umieć przedstawić. Czytanie jest zatém główną częścią mowy, nauka czytania główną częścią nauki mówienia. Jak niepodobna jest mówić, nie myśląc, tak niepodobna téż i czytać. Ćwiczenia w myśleniu, mówieniu i czytaniu, tworzą więc całość nierozdzielną, do któréj także mowa pisana należy. Kto jedno z tych ćwiczeń porzuca, albo tylko zaniedbuje, nigdy zamierzonego celu nie osiągnie. Zastanówmy się tylko cokolwiek nad sposobem uczenia się czytania, a przekonamy się wnet, dla czego dzieci nasze dotąd jeszcze dobrze czytać się nie uczą. Powracamy więc do przyczyn i ich dokładniejszego wyjaśnienia.

1. Zbyt wczesne żądanie od dzieci naszych biegłości w czytaniu.

Któż nie doświadczył już sam albo przynajmniéj od drugich nie słyszał, że rodzice żądali (chociaż tylko w nauce prywatnéj), aby ich dzieci już od czwartego roku życia czytać się uczyły, i aby się tego jak najprędzéj nauczyły?

Któryż nauczyciel nie doświadczył jeszcze, że go rodzice niektórych uczni obwiniali, iż się dzieci u niego niczego nie uczą, gdyż po tak a tak długim czasie czytać nie umieją. Działamy my tu pod ciężarem stósunków i uprzedzeń. Największa część rodziców dziś jeszcze mierzą zdatność i działalność nauczyciela podług czasu, w którym on dzieci do czytania, rozumie się do czytania mechanicznego, doprowadza. Nauczyciele czytania piśmiennego długo z tém uprzedzeniem walczyć musieli, i takowe dotąd jeszcze całkiem zwyciężone nie zostało. Gdzie nie masz przymusu szkolnego, tam nauczyciel ma uszczerbek w swéj kasie; a chociażby i tego nie

było, obawiać się przynajmniéj należy uszczerbku moralnego, gdyż rodzice dość często w przytomności swych dzieci podług swego zwyczaju w téj mierze się wyrażają. Co zaś nauczyciel wtenczas jeszcze zdziałać może, gdy powagę u swych dzieci stracił, wie każdy z własnego doświadczenia.

Bożyszczowi prędkiego nauczenia się czytania poświęca tedy nie jeden nauczyciel swe najlepsze zasady, swe przekonanie. Temu to bożyszczowi hołdują po dziśdzień jeszcze wszystkie początkowe książki szkolne, dla jakiegokolwiek bądź sposobu uczenia napisane. Żąda rewizor, żądają rodzice, są to dwie wagi przeciwne, które własne przekonanie przeważyć muszą. Myśli się więc nakoniec: trzeba rzecz brać jak jest, nie, jakby być powinną, i postępuje się szeroką koleją za drugimi, chociaż się cel zupełnie mija. Takto bywają dzieci dręczone kramem zgłosek, niemogąc nic przy tém myśleć; takto zachodzą w téj maszynie udręczenia częstokroć wyrazy, których znaczenia nie rozumieją, ponieważ myśleć się nie nauczyły. Takto idą z kolei myśli obce, których dzieci nie rozumieją, ponieważ same żadnych myśli tworzyć nie potrafią. Jeżeli zaś te myśli (zdania) są do tego z zupełnie obcego dzieciom obrębu, co dość często się zdarza, natenczas złe doszło do najwyższego stopnia. Czyż należy się więc dziwić temu, że dzieci nasze dobrze czytać nie umieją? Bynajmniéj! Lecz temu dziwić się trzeba, że złe to nie jest jeszcze wiele większem. Chcąc mu zapobiedz, doprowadzajmy dzieci nasze razem i do myślenia. Ćwiczenia wyobraźni, mówienia i myślenia są koniecznie potrzebne, jeżeli jakakolwiek bądź nauka korzystną być ma. Tu odpowiedzą mi niektórzy: Toćmy w wszystkich naszych

szkołach mamy ćwiczenia w myśleniu! albo że myślenie przez wszelką naukę ćwiczyć należy. Przebaczcie moi panowie, którzy pierwsze utrzymujecie; nie wszędzie mamy takie ćwiczenia; na niektórym planie nie masz ich wcale, na innym zaś stoją one tylko dla widoku. Mnie takowe rewizor przekreślił, i zakazał dręczyć się z tak niepotrzebną rzeczą; zniknęły więc co do nazwiska, lecz gdzie tylko mógłem, przy każdéj sposobności w nich ćwiczyłem. Lecz nie jeden nauczyciel czyni sobie tę rzecz dogodną i wszelkie ćwiczenia myślenia i mówienia zaniedbuje. Że wszelka nauka myśl ćwiczyć powinna, jak inni mniemają, jest rzeczą niezaprzeczoną; tym czasem kto myśleć chce, musi się uczyć, musi koniecznie raz zacząć, gdyż myślącymi na świat nie przychodzimy. Nauka ta myślenia najlepiéj się bez wątpienia odbywa w osobnych do tego przeznaczonych godzinach, późniéj przechodzi do każdéj nauki, i w takowéj wzrasta. Uczycież wy téż pisać bez ćwiczenia pojedyńczych kresek i głosek? Rachować bez obeznania i znajomości liczby i znaków liczebnych? O wy szczęśliwi ludzie!

Tak więc myśleć, myśli tworzyć, tych myśli udzielać się uczyć, jest pierwszą potrzebą do zrozumienia i powtórzenia myśli obcych. Pierwsza nauka musi się z tego składać; tę powinien i mógłby dom rodzicielski udzielić, gdyby wszyscy rodzice dosyć ukształceni byli, a wszyscy ukształceni czas i ochotę do tego mieli. Dopóki to nie jest obowiązkiem nas nauczycieli, co zaniedbane uzupełnić, uzupełniajmy to, co zaniedbane, pierwéj, nim co nowego rozpoczynamy. A więc najprzód ćwiczenia wyobraźni myślenia i mówienia.

Aby zaś ćwiczenia czytania, albo lepiéj powie-

dziawszy, przygotowania do czytania, w pierwszym czasie szkolnym wcale miejsca mieć nie miały, bynajmniéj utrzymywać nie chcę; i owszem zaczynajmy takowe, gdy dzieci w wyobraźni, myśleniu i mówieniu postąpiły, i postępujmy coraz daléj zwolna. Poprzednie ćwiczenia wyobraźni ułatwiają te ćwiczenia, dzieci znajdują z łatwością różnicę i znaki głosek, gdy przyzwyczajone są każdą rzecz z wszech stron oglądać. Jeżeli z tém zaraz i pisanie głosek połączymy, zdaje się wprawdzie postęp być wstrzymanym, lecz sprawia to dzieciom odmianę, zapobiega znużeniu i jest przygotowaniem do późniejszego wyrażenia myśli własnych i obcych na piśmie.

A wreszcie zmniejszy się to opóźnienie, jeżeli tylko zbyt kaligraficznych postaci wymagać nie będziemy, lecz przestaniemy na tém, gdy głoski w ogóle czytelnie napisane zostaną. Pomnijmy tylko na to, że nie jest zadaniem szkoły w przeciągu jednego roku dzieci czytać i pisać nauczyć, lecz że to zadanie wprzeciągu czasu 6 — 8 lat rozwiązaném być ma.

Kto na to nie pomni, popełnia błąd, który właśnie jako drugi powód podałem, dla czego dzieci nasze dobrze czytać nie umieją.

2. *Łożenie zbyt wiele czasu na czytanie mechaniczne, a stąd wypływająca strata wlecze się przez cały czas szkolny i przechodzi do życia.*

Kto osiągnięcie biegłości w czytaniu za najpierwsze i najwyższe zadanie szkoły uważa, starać się rzeczywiście będzie, aby to zadanie jak najprędzéj rozwiązał. I nie jest to nic nowego albo nadzwyczajnego słyszeć, że dzieci w przeciągu jednego roku do tego przychodzą, iż w każdéj książce czytają. Jest to prawda? — I prawda, jeżeli czytanie za to

uważamy, cośmy wyżéj nadmienili? — Bynajmniéj! Jest tylko prawda, jeżeli mechaniczne, bezmyślne wymawianie wyrazów drukowanych przez czytanie rozumiemy. Jest to szarlataneryа, jak to, że dzieci podług sposobu uczenia głosowego w czterech tygodniach czytać się nauczą, albo jak to, że w dwudziestu czterech godzinach obcego języka nauczyć się można. Lecz wielkiéj części rodzicom takie szarlatanerye są miłe, ponieważ równie tak radzi, jak niektórzy nauczyciele (Bogu niech będzie wiadomo) z swemi dziećmi prezentować się chcą. Stąd wyjaśnia się to pierwszeństwo mechanicznego czytania, to opuszczenie wszelkich ćwiczeń w myśleniu. Dla tego téż cały czas, a przynajmniéj większa część pierwszego roku szkolnego, czytaniem i czytaniem się zapełnia, czy dzieci się nudzą lub nie, czy się męczą lub cieszą, czy chęć do uczenia się pognębioną i zniszczoną jest lub obudzoną i wzniesioną, wszystko to za równo, kram zgłosek zabijający ducha dzień za dniem się powtarza, przecież cel się dosięga, gdy rok upłynął a examen nadszedł, dzieci czytają w książce na każdéj stronie i wszelkiego rodzaju głoski, a pochwała brzmi z wszech stron. Lecz jak czytają dzieci? Oto szczebiocą. A gdy się zapytamy o najprostsze zdanie, odpowiedzi nie ma.

Smutna już rzecz dosyć, gdyby przez tę chciwość czytania tylko dla nauki początkowéj strata powstała, lecz błąd ten ciągnie się przez cały czas szkolny. Nie dziw! że dzieci podług swego zdania myślą, iż czytać umieją i dlatego sądzą, że się więcéj męczyć nie potrzebują. Godziny czytania właśnie tylko wypełnione bywają, a tak niektóre dzieci biegłości zadziwiającéj w poruszaniu języka nabywają, gdy przeciwnie inne mniéj utalentowane zająkają się

i powtarzają. Ponieważ o to, co czytały, nikt się nie pyta, nie starają się więc dzieci bynajmniéj, aby to zrozumiały i spamiętały.

Lecz jakże temu przesądowi, aby dzieci jak najprędzéj do czytania doprowadzić, zapobiedz? — Nasamprzód niech się nauczyciel sam nad tém dobrze zastanowi. Potém niech się w téj mierze z swym rewizorem dostatecznie umówi. Większa część rewizorów przekładać zapewne będzie czytanie z namysłem nad mechaniczne, a chociażby téż i który rewizor nie miał być zadowolniony postępami w czytaniu, i nauczyciel nie miły usłyszał wyrok, to przecież jeżeli przekonanym jest, iż chciał i wszelkiemi starał się siłami o to, co jest prawdziwém, stanie sam przed sobą usprawiedliwiony. Koniec uwieńcza dzieło. (*) Przesądy i uprzedzenia rodziców usuwa niekiedy wyjaśnienie przyczyn postępowania, w innym zaś razie wykonanie zasad, przekonanie u niektórych późniéj dopiero przychodzi, a wtenczas radość tym większa. Dla przykładu napiszę tu co następuje:

(*) Zdaje mi się nie od rzeczy uczynić tu uwagę nad naszemi protokółami o popisach szkolnych. Mimo znanéj obszerności tych protokółów, wszystko przecież nie jest dostatecznie oznaczone. Pewien kolega, któregobym mógł z nazwiska wymienić, gdyby tego była potrzeba, opowiadał mi, że ucząc w klassie niższéj powtórnie w czytaniu i t. d. gorsze miał uwagi jak nauczyciele klassy wyższéj. Gdy u tych było: czytanie, dobre, bardzo dobre; u niego, który miał tylko małe dzieci, było dość dobre, a u początkujących nawet mierne i t. p. Ta niesprawiedliwość stąd tylko jedynie powstała, że protokólista nie uważał na to, iż dzieci wyższéj klassy płynniéj czytać muszą, jak małe; zapomniano o tém, że dzieci niższéj klassy stósunkowo daleko łepiéj czytać muszą i czytają.

W roku 1837. dostałem jako nauczyciel przy pewnéj szkole posadę. Mój poprzednik parę lat przed tém seminaryum zemną razem opuścił. Był to właśnie początek roku szkolnego. Wszyscy początkowi przyszli bez tabliczek marmurkowych. Wezwałem rodziców, aby tablice kupili; lecz ci mówili: „Dzieci muszą się wprzód czytać nauczyć, nim pisać zaczną.“ Oznajmiłem to swemu pryncypałowi, który także jeszcze był mąż młody; ten pocieszył mię, mówiąc: „to tak zawsze było, i ja pewno tego nie zmienię.“ Przez to niejako rozdrażniony, udałem się do rewizora; ten rzekł: „Ci ludzie są tak przyzwyczajeni, i wszelka nowość im się nie podoba. Lecz pan masz słuszność, i raz musimy to wykonać.“ Dla uboższych zakupiono tablice z kassy szkolnéj; te zaś, których rodzice tablic kupić nie chcieli, a mogli, musiały przecież pisać, a mianowicie kredą na wielkiéj tablicy szkolnéj. Radość w pisaniu była wnet większa, jak w czytaniu. Dzieci bez tablic cisnęły się do tablicy szkolnéj, wszystkie chciały razem pisać, lecz jeden tylko zawsze był przypuszczony, a na prośby o przypuszczenie do pisania powtarzałem:

Do tego przyczyniła się tu i ta rzadka okoliczność, że nie rewizor, ale nauczyciel wyższéj klassy protokół pisał.

Daleko częściéj się zdarza, że dzieci jednéj i téj saméj klassy mylnie osądzone bywają. Dobrze czytać powinny tylko te, które zaraz po popisie szkołę opuszczają. Lecz w szkołach naszych te nie mogą same oddziału składać, ale owszem znajdują się w tym oddziale i takie, które jeszcze 1, 2 lub 3 lata szkołę odwiedzać będą. Jeżeli więc te nie czytają tak dobrze, jak pierwsze, nie jest hańbą. I wzgląd na wykazy zaniedbujących szkołę, jako też znajomość dzieci, jaką ma nauczyciel, są rewizorowi celem spisania sprawiedliwego protokółu o popisie szkolnym koniecznie potrzebne.

„proś ojca lub matki, aby ci tablicę kupili, jak drudzy mają, a w ten czas możesz ciągle pisać, nie tylko w szkole, lecz także i w domu.“ Tym sposobem zaczęła się jedna tablica po drugiéj pokazywać. Czegom chciał, dopiąłem, a tak znowu jeden przesąd został zwyciężony, jakich my nauczyciele już wiele pokonaliśmy. Lecz wiele jeszcze pozostaje do pokonania, a do tych należy, że rodzice zdatność i dzielność nauczyciela podług tego mierzą, w jakim czasie tenże dzieci czytać nauczy, jako téż i ten, że pierwsza nauka powinna być nauka czytania.

3. Mieszanina dzieci wszelkiego wieku w jednéj izbie naukowéj, jako téż ustawiczna zmiana właśnie tych dzieci, które najwięcéj potrzebują pracy, a które oprócz szkoły wcale czasu do uczenia się nie mają lub uczyć się nie chcą.

Rozum nie przychodzi przed laty; co 13—14-letniemu chłopcu jest łatwém, jest 7—8-letniemu trudném i niepodobném. Dzieci równego wieku różne są co do zdolności. Jednoczesne ukształcenie wszystkich dzieci dopóty będzie niepodobieństwem, dopóki dzieci z różnemi zdolnościami rodzić się będą, t. j. *zawsze.* Co jest podobném, osięga się, gdy nauczyciel każdemu to udziela, co potrzebuje, i tak udziela, jak pojąć może. Trudniejszém to zadanie staje się przez to, że w szkołach naszych dzieci różnego wieku obok siebie siedzą, 10-letnie obok 13—14-letniego, 5-letnie obok 8—10-letniego. Władza ich myślenia i pojmowania jest nader różna, co szkodliwy ma wpływ na każdą naukę, a więc i na naukę czytania. Temu złemu tylko przez to zapobiedz można, gdy wszystkie dzieci do szkoły uczęszczać zaczną, skoro wiek

przepisany osięgną, co przecież dotąd bynajmniéj nie jest, jakkolwiek prawo tego koniecznie wymaga. Największém nieszczęściem dla szkół jest częsta zmiana dzieci, a ta zachodzi w szkołach wiejskich, gdzie dzieci zamężnych sług, a w miejskich, gdzie dzieci wyrobników naukę otrzymują. Dzieci te przeszkadzają i wstrzymują każdą naukę i same największą ponoszą stratę; zdarza się, że one przeszedłszy 5 do 6 szkół, właśnie dla téj przyczyny ledwo tego, co im jest najpotrzebniejsze, nauczyły się. Usunięcie tego nieszczęścia zawsze tylko zapewne skromném życzeniem pozostanie.

4. Niedostatek stósownych książek początkowych, które lubo o wiele poprawionemi zostały, przecież jeszcze do tego stopnia nie doszły, aby na nich dokładnego czytania nauczyć się można.

Jeżeli w któréj gałęzi literatury prawdziwy potop pism znajdujemy, to szczególniéj w względzie pism dla dzieci, lubo nic na świecie nie jest rzadszego, jak pisarz dla dzieci w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu. Na jakież to śmieszności, obrzydliwości i niedorzeczności częstokroć w tym względzie natrafiamy; lecz, dzięki Bogu! do szkół elementarnych takie rzeczy przystępu nie mają, lub przynajmniéj bardzo rzadko. Dzięki nakładzcom i ich wysokim cenom, lecz dzięki także zdrowszemu a prawdziwemu smakowi nauczycieli elementarnych. Owe rośliny inspektowe tam tylko przystęp znajdują, gdzie wychowaniem tychże trudnią się wychowawcy, którzy aż do momentu, w którym wychowywanie od kogolwiek bądź przyjmują, o niczém mniéj jak o wychowywaniu nie myśleli. Wszelkiego rodzaju nieszczęśliwi i podupadli po dziś dzień jeszcze cisną

się gromadami do nauczycielstwa i znajdują tam, gdzie tylko wielomówstwa wymagają i takowe cenią, pewne utrzymanie. Bez zasad, bez taktu wychowują i nauczają. Choroba jest właściwą, przecież czasu naszego wszystko chcą przedwcześnie, wszędzie chcą przyrodzenie uprzedzić. Pochodzi to stąd, że rodzice tak byli wychowani, i dla tego nie będzie lepiéj, albowiem i przyszłe pokolenie tak wychowywaném zostanie. Czytanie jest i pozostanie pierwszém. Raumer przecież mówi: „czytanie jest najgorszém zatrudnieniem dzieci. Ileż to sposobów wynaleziono, aby naukę czytania ułatwić. Najważniejszym środkiem ułatwienia jest dla nauczyciela, aby wzbudził w uczniu *chęć* do czytania.“ To téż zdają się wiedzieć i ci pedagogowie, którzy wszystkiego jak najrychléj dokazać chcą, i dla tego ciągle nad nowemi wynalazkami myślą, a przecież prawdziwego środka znaleść nie mogą. Skutkiem tego jest ów rodzaj literatury, w któréj wydawaniu także rodzice znaczny mają udział. „Niedorzeczna obawa rodziców,“ mówi Raumer, „aby się ich dzieci dość wcześnie czytać nie nauczyły, zdaje się w naszych czasach co rok powiększać, a zarazem mnóstwo słabowitych, dziecinność ujmujących pism dla dzieci, i właśnie dla tych przeznaczonych, które się za wcześnie czytać nauczyły. Jednakże, jak powiedziałem, do szkół naszych elementarnych takie rzeczy nie mają przystępu; mając atoli ogół na celu, nie mogłem na to nie zwrócić uwagi. Nasze książki inne jak te do siebie mają wady, a największa część przeciwne, szczególniéj książki początkowe niemieckie. Lubo zaprzeczyć nie można, że wiele już uczyniono, aby temu złemu koniec położyć; to przecież téż i tego zaprzeczyć nie można, aby jeszcze wiele do

poprawienia nie pozostało. Alboż to nie znajdujemy początkowych książek niemieckich w nowszych czasach wydanych, a w wielu szkołach po dziś dzień jeszcze używanych, niezliczone mnóstwo martwych zgłosek bez najmniejszego znaczenia zawierających. Zaprzeczyć się nie da, że wielu nauczycieli w tych zgłoskach upodobanie znajdują, ponieważ sądzą, że dzieci mają za mało materyi do ćwiczenia; i to jest po części prawda! Z dwóch głosek rzadko który wyraz się składa, a z głoską ɒ żaden, my przecież tylko od dwóch zaczynać powinniśmy. Niechby więc było kilka zgłosek próżnych, lecz nie kolejno wszystkie samogłoski, nie zawsze dwa wiersze spółgłoski jako *po*głoski, a potém znowu dwa wiersze jako *przed*głoski. Obeznawszy dzieci z dwiema pierwszemi głoskami, łatwo nam będzie obeznać je z trzecią, a mając trzy głoski możemy z nich wyrazy układać.

(Dalszy ciąg późniéj.)

---

§. 4.
Niektóre uwagi nad czytelnictwem pism pedagogicznych i uwiadomienie literackie.

Już nie raz zarzucano nam nauczycielom Polakom, jakobyśmy się za nadto trzymali starych przywyknień, jakobyśmy z zasady byli przeciw wszelkim wznowieniom, i nie przywięzywali się nawet do takich, które z pewnością lepsze dla nauczającego i uczącéj się młodzieży wydałyby owoce. Zarzuty podobne opierają się w ogólności na bardzo fałszywéj zasadzie i niewiadomości, gdyż nie wszyscy, dzięki Bogu, obojętném patrzymy okiem na *po-*

stęp, jaki się teraz w każdéj sferze u narodu naszego objawia; nie wszyscy także nauczyciele ludu w materyalizmie tylko swoje pokładają szczęście, owszem *większa część* naszych garnie się z zapałem do coraz większego stopnia oświaty i coraz lepszego wydoskonalenia się w swoim zawodzie. Jak gdzie indziéj, tak i u nas, znajdują się wprawdzie jeszcze individua, które zamiast zapoznać się z płodami nowszych prac literackich, czas wolny na najbezkorzystniejsze częstokroć obracają igraszki, o doskonaleniu ducha swego nie pamiętają, a odłączając się od towarzystw uczeńszych, w niewiadomości i grubym umyśle dni swoje pędzą. Ale liczba tych nie jest wielka, a może i ci jeszcze się nawrócą, skoro ich dobrym nie przestaniemy zachęcać przykładem, i gdy przynajmniéj jedno pismo peryodyczne rozpowszechnioném zostanie. Jak mało niektórych spółpracowników moich nowsze płody literatury szkolnéj obchodzą, stawiam na dowód, iż pomimo tylekrotnych uwiadomień literackich o wyjściu dogodniejszych książek początkowéj nauki czytania, znajdziesz u nich jeszcze owę „*Naukę czytania,*“ któréj się jako niezachwianego trzymają dobra. Toż samo dzieje się i z niemieckiemi książkami pierwszéj nauki czytania, a wszakże i w tym względzie uważać powinniśmy, dla ułatwienia pracy, na dogodność książki. Udzielanie nauki języka niemieckiego jest nam za obowiązek poczytane, lecz czynilibyśmy zapewnie już to dla téj przyczyny, ponieważ młodzież polska, w różne z Niemcami zachodząca stósunki, dla nieznajomości języka niemieckiego często szkodowaćby na tém mogła, utrzymuję jednak, iżby to zawsze skutecznym działo się sposobem: przez ojczysty język do obcego, a nie odwrotnie.

Jedno z najlepszych książek niemieckiéj nauki czytania jest dziełko Dr. Borkenhagen, rektora przy szkole kommunalnéj w Świeciu nad Wisłą, znanego z swych doświadczeń szkolnych, jako światłego i dzielnego nauczyciela. Dziełko jego pod tytułem:

„Erstes Uebungsbuch im deutschen Lesen, nach den Grundsätzen einer möglichst gleichzeitigen Berücksichtigung des Lesens und Schreibens, so wie der Vokal- und Nominalmethode, geordnet und auf Grund fortgesetzter Beobachtungen und Versuche mit vereinter Hilfe praktischer Schulmänner und nach den besten Hilfsmitteln bearbeitet und herausgegeben von Dr. Ludwig Borkenhagen, Prediger und Rektor zu Schwetz. Berlin, Bromberg und Posen. In Kommission bei E. S. Mittler."

odznacza się nie tylko swém wewnętrznném uporządkowaniem i treścią, lecz oraz białością i trwałością papieru, czystością i poprawnością druku, drzeworytem i licznemi wzorami litograficznemi. Dziełko powyższe i pod względem religijnym na powszechną zasługuje pochwałę, każdy bowiem takowe bez najmniejszéj urazy czytać może, czego w innych tego rodzaju książkach częstokroć nie znajdujemy. Nadmieniam także, iż książka ta łączy naukę czytania z nauką pisania, tak łatwym, systematycznym sposobem, iż ani nauczyciel wielkiego mozołu, ani dziecię wstrętu i zbytniego natężenia nie dozna. Cena powyższéj książki, która w krótkim czasie już drugiéj doczekała edycyi, wynosi 22½ gr. pols. w księgarniach; ktoby się zaś zgłosił wprost do samego wydawcy, uzyska od niego zmniejszenie ceny i inne

korzyści. Uwagi godném jest, iż wydawca zbiór pieniężny z sprzedaży dziełka tego obraca na wsparcie szkółek ubogich.

T. Wiśniewski,
Nauczyciel katolicki z Grodziska.

---

§. 5.

„Nauka czytania“ w stósunku do nowszych książek pierwszéj nauki czytania.

Myśl rozpowszechnienia oświaty między ludem polskim już od dawniejszych czasów zajmowała przodków naszych, którzy powziąwszy *przekonanie*, iż nie na tém sława Panującego zależy, gdy włada ludem ciemnym, ludem bez myśli i czucia, wszelkich dokładali starań, aby cywilizacya narodu od czasu do czasu do coraz wyższego wznosiła się stopnia. W tym celu zakładano szkoły, ale gdy liczba ich wzrastała, wiemy, co przemoc zrządziła, samo tylko Wielkie Księstwo Poznańskie, pod szczęśliwszym zostające losu wyrokiem, czyni wyjątek od wszystkich prawie ziem polskich, tu albowiem oświata narodowa doznaje nie tylko opieki, lecz bywa nawet wspierana od wszystkich dobrze myślących z największą troskliwością, którzy pragną, aby naród nie tylko cielesnych, ale i *duchowych* zażywał swobód. W miarę wzmagającéj się oświaty niknęła między nauczycielstwem ówczesném niewiadomość, seminarye przyłożyły się do tego nie mało, a tak powiększała się liczba dzielniejszych, oświeceńszych nauczycieli. — Jednocześnie zwrócono uwagę na sposoby, przez któreby i nauczycielom ulgę w naucza-

niu, i dzieciom przyjemność w uczeniu się sprawiono, — myślano więc o metodach łatwiéj do celu prowadzących. Niemcy nam przewodniczyli. I tak co do nauki początkowego czytania zjawiła się bez wątpienia w owych czasach książka do dziś jeszcze istniejąca, pod nazwą: „*nauka czytania.*“ — Zdaje się, iż u dawniejszych nauczycieli książka ta w niemałém stała znaczeniu, dziś jednak, gdyśmy do lepszego przyszli przekonania, nie znajdujemy w niéj najmniejszego ułatwienia, a nauczyciel, obeznany z płodami nowszych prac literatury szkolnéj, nie będzie się już trzymał tak niedokładnéj książki, w któréj, jak powiedziałem, ani dziecię przyjemności i oszczędzenia łez i potu, ani nauczyciel ulgi w pracy swojéj znaleść nie zdoła. — Sam nawet nakładzca „nauki czytania“ (*) czuł, pomimo znacznych zapasów, potrzebę zastąpienia takowéj inném dziełkiem, wziął bowiem odemnie w nakład książkę pod tytułem: „Nowa nauka czytania,“ która wraz z pierwszemi książkami czytania Kiszewskiego, Sławczyńskiego i Zocha, w Dzienniku urzędowym (zob. Nr. 15. z roku zeszłego) z strony Rządu obwieszczoną została.

„Elementarz Łukaszewskiego Cz. I. i II.“
Nakładem E. Günthera w Lesznie i Gnieźnie.

już prędzéj był wydany, który już dosyć znacznego doznaje uwzględnienia. Wspomnienia godném jest, iż tenże „Elementarz“ odznacza się tak swém systematyczném ułożeniem, jako téż łatwą, pojęciu dziecięcia odpowiednią treściwością, liczę go przeto do najlepszych tego rodzaju książek.

(*) E. S. Mittler.

Będąc daleki od zachwalania własnych prac moich, boć każdy ma w tém wolny wybór i nikomu lepszego nie chcę narzucać przekonania; życzę sobie tylko, aby Szanowni współpracownicy moi przez wzgląd na siebie i młodzież szkolną raz na zawsze zaniechali owéj niedokładnéj „nauki czytania“ która, jeżeli się nie mylę, pod jedną nazwą bywa od kilku wydawana nakładzców. Dziwię się niezmiernie, iż ta książka w istocie swoich znalazła protektorów, twierdzących, iż gdyby w niéj tylko ortografią poprawiono, i nadal dobrém byłaby dziełem. Podobne uprzedzenia, jest powinnością naszą, abyśmy zbijali; dokażemy tego najlepiéj, gdy inspektorowie szkół i nauczyciele jednozgodnych w tym względzie dołożą starań, o co Szanownych współpracowników prosić za obowiązek poczytałem. (*)

T. Wiśniewski.

§. 6.
Życie publiczne i prywatne każdego nauczyciela powinno się opierać na zasadach moralności.

Powołanie nauczyciela jest z wielu względów wielce ważne, od niego w większéj części cała zależy szczęśliwość dziecięcia, jemu są powierzone owe delikatne latorośle, które on oczyszczać, obcinać, polewać i tak na użyteczne drzewka kształcić obowiązany. Z jego rąk odbiera kościół swe doro-

(*) Czyliżby tu mowa była o téj nauce czytania, któréj recenzya znajduje się w trzecim zeszycie tego miesięcznika od strony 135? (Przypisek Redakcyi.)

ślejsze członki, duchowny nie zdoła tak łatwo oddane mu przez nauczyciela dziatki na prostą naprowadzić drogę, skoro są w szkole zaniedbane, skoro ich chęci więcéj do złych niż dobrych przywykły czynów i złemi prowadzone były przykładami, lub gdy mało zachęcających do dobrego spostrzegały pobudek. Wszak dziecię pod tak szkodliwym zostające wpływem trudno zdoła swoję zachować niewinność, a ziarno zepsucia moralnego w tak tkliwe rzucone serce mocno się wkorzenia, i, jak dosyć liczne w tym względzie mamy przykłady, w najokropniejszych późniéj okazuje się postaciach. Dziecię, codziennie obcując z nauczycielem, zważa mocno na postępowanie jego, i to nie tylko podczas godzin naukowych, ale i po za szkołą, tam, gdzie się nauczyciel dla rozrywki do towarzyskich udaje gron, właśnie tak, jak dorośli zwykli uważać na postępowanie dusznego pasterza. Biada nauczycielom ludu, których postępowanie złe dziatkom daje przykłady, lub gdy w skutek prowadzenia się swego utracają szacunek i zaufanie. Dzięki Najwyższemu, iż podobne przypadki są rzadkie, ale są jednak osoby, które, zapominając o ważności swego powołania, na naganne puszczają się drogi; są osoby, które oddają się płochości, lekkomyślności i innym nałogom szpecącym tak święty zawód nauczyciela, które pamiętając tylko o zaspokojeniu nie raz zbytnich potrzeb materyalnych, o doskonaleniu swojém i kształceniu wiernémpowierzonych sobie dziatek zapominają. Zkąd młodzież ma dobry brać przykład i do zamiłowania prawdy, zgodności, rzetelności, działalności i oszczędności przyzwyczajać się, kiedy najbliżsi jego przewodnicy moralni nie czują miłości do prawdy, kiedy o prawdziwéj zapominają miłości bliźniego,

kiedy gnuśność cały dopełnia obręb działania, i grosz oszczędzony, zamiast na szlachetne obrócić zamiary, publicznie marnotrawią, tak jakby to w dogadzaniu ciału całe było szczęście człowieka. A tenże to ma być cel działalności nauczyciela narodowego? który, zamiast dziatki wykształcić na cnotliwych ludzi, wykierował je na ludzi bez cnoty i moralności? Powtarzam, od nauczyciela częstokroć całe zawisło szczęście dziecięcia, jemu nie jeden winien albo dobry, albo zły sposób myślenia, i tak nauczyciel w miarę zasad swoich ściąga na siebie nawet od potomstwa albo błogosławieństwo, albo przekleństwo. — Potrzeba więc przedewszystkiém, aby osoba nauczycielski piastująca urząd czuła w sobie niezachwiane moralności zasady, aby dobrym przedsięwzięciom jéj szczere i stałe przewodniczyły chęci, aby posiadała zdolność zaradzenia sobie we wszelkich przypadkach. Nic człeka od błędów tak silnie wstrzymać nie zdoła, jak umysł moralny, który będąc raz własnością osoby, staje się dla niéj i dla wielu innych rękojmią, iż ta szlachetną postępując drógą, przezwycięży wszelkie przeszkody, jakie urząd nauczycielski dziennie za sobą pociąga. Przezwycięży mówię i utrzyma się przy swych zdaniach, boć już samo sumienie dozwala mu w każdém zdarzeniu wystąpić i śmiało i honorowo. Nauczyciela takiego szanuje sam nawet nieprzyjaciel. Siła moralna, jak wiemy z historyi, zawsze przemagające zwyciężała siły fizyczne, to samo znaczy i w naszém powołaniu, gdzie na głowy nasze, lubo częstokroć niesłusznie, ogromne nie raz walą się ciężary. Zdarza się, iż bez siły moralnéj nie jeden z nas traci wszystkie swoje nadzieje, nabiera niechęci do nauczycielstwa, i pada czasem ofiarą słabości ducha swojego; staje się machiną innych, sprzyja

bałamuctwu, płochości, próżności, samolubstwu i t. p. Nauczyciel umysłu moralnego stósuje się zawsze do głosu sumienia swego, działa on w winnicy swojéj z zwyczajném sobie ukontentowaniem; nie dla niego dozór, ale dla szkoły potrzebny; nie nad nim dozorują, ale nad zewnętrzném utrzymywaniem szkoły, albowiem dozór szkolny nauczycielowi przejętemu duchem moralności całe swe oddaje zaufanie, zbliża się do niego jako do ojca, troskliwie o dobro młodzieży pamiętającego. Ale jakże się przeciwnie dzieje, gdy nauczyciel dał dowody nagannéj umysłowości i utracił zaufanie, bez którego działać skutecznie nie można, co większa, gdy lekkomyślnie na przepaścistych stanąwszy brzegach, podał w tym lub owym względzie młodzieży, któréj dobrym przewodnikiem być miał, przykład rozpusty lub jakiego szkaradnego nałogu. Nie chcąc zaginąć w sposób tak opłakany, lub nie chcąc przynajmniéj ściągnąć na siebie odpowiedzialności za tak niewdzięczne znieważenie darowanéj nam ufności z strony rodziców i opiekunów, starajmy się o zamiłowanie i utwierdzenie w sobie zasad moralności, te bowiem zabezpieczą nas od nie jednego złego, od nie jednéj nieprzyjemności. Prawda, iż słabość natury ludzkiéj niszczy w człowieku czasem najlepsze przedsięwzięcia, ona właśnie jest przyczyną, iż człek będący na prawdziwéj drodze moralności, znowu na zgubne puszcza się bezdroża; ale powinnoż to nas od tak chwalebnych odrażać dążności? Mamyż dla tego być nieczynnymi, ponieważ to, cośmy zbudowali, po za szkołą rozwalają i niszczą? Kto jeszcze w sobie nie zatarł zarodów ludzkości, i siłę moralną nad potężniejsze przekłada siły fizyczne, ten niechaj się poświęca dla dobra ogólnego, naprzód doświadcza siebie samego, czyli

dostateczne pod względem moralności posiada przysposobienie, a tak walcząc z samym sobą, niechaj wytępia wszelkie szkodliwe zarody, w ten czas albowiem, za pomocą naszą i moralnych zasad naszych, naród nasz lepiéj niż teraz pozna, czém jest, oceni godność swoję i sam nie dozwoli, aby ciemnota, opiekunka zbrodni, fałszu, obłudy i ciemiężenia cnoty, pod firmą dozoru i opieki swoje mordercze rozszerzała szpony, owszem zamiłuje cnotę, a w ten czas i dla nas nauczycieli bez wątpienia szczęśliwsze nastąpią czasy. Nauczyciele kościelni, duchowni, braterską nam podadzą rękę, w połączeniu z nimi, za ich wielomożnym wpływem i — naśladowania godnym przykładem, praca nasza błogie wyda owoce; łączmy się ochoczo do tak chwalebnego dzieła, téj zawsze trzymając się zasady: zgoda wzmacnia, — niezgoda osłabia.

T. Wiśniewski.

II.
Wykaz dzieł.

Historya literatury polskiéj w zarysach, wydał K. W. Wójcicki. W Warszawie u Sennewalda. Tomów 4. 1845.

Autor znany już skądinąd zaszczytnie w literaturze naszéj, nie mało położył zasługi i zjednał sobie sławę jako badacz starożytności, zwyczajów i obyczajów ludu naszego. Dzieła jego cechuje styl piękny, kwiecisty, potoczysty, bez napuszenia, tak iż każdy łatwo pozna, że autorowi z łatwością pisać przychodzi. Wiele pomysłów nowych co do historyi ludu, teatru w Polsce i t. p., rozrzuconych po dziełach jego.

Ostatnie dzieło jego jest rzeczona historya literatury w zarysach, w któréj starannie to pochwycić usiłował, co tylko wpływało na massę, co głównie na obliczu przeszłości powinno być wydatne. Widząc potrzebę dzieła, któreby służyć mogło i za rys historyczny literatury polskiéj i razem połączyło wypisy, a chcąc zastąpić brak ten żywo czuć się dający i uczynić go przystępnym dla tych, którym poczciwa chudoba nie dozwala nabywać dzieł kosztownych, a przez to pozbawieni są tych wiadomości, które ich serca i myśli najbliżéj ożywiać winny, postanowił autor wydać niniejsze dzieło.

Zwrócić uwagę na dzieło to i dać je pokrótce poznać tym, którzy go pomimo dobréj chęci autora jednak kupić nie mogą, zamierzyliśmy sobie.

W wstępie (tom I. str. 3) mówi autor o odwiecznėm osiedleniu się narodu polskiego w Europie, który to od tysiąca lat, jak się ukazał, nie był hordą

barbarzyńską, ale narodem mającym prawa i literaturę w podaniach, pieśniach i przysłowiach. Był narodem rólniczym, mężnym, gościnnym, szlachetnym i łagodnym. Język zaś już w X. wieku wykształcony, miał wtenczas jedno narzecze czyli dyalekt mazowiecki, w którym odkryto niedawno runiczny napis. Trudno znaleść język jak nasz, któryby od razu stanął niemal na dzisiejszéj stopie zrozumiałości, za tym poszło, że gdy jedyny prawdziwy geniusz poetycki starożytnéj Polski, Jan Kochanowski, (*) ujął go w swe dłonie, to puścił go zaraz między swoich z takim dźwiękiem harmonijnym, tak melodyjnym i składnym, w tak cudne szaty poezyi przystrojonym, że naród sam się zdziwił, rozpoznając, czy to ta sama mowa, która mu dotąd brzmiała zrozumiale, poważnie, ale nieco chrapawo i twardo.

Podział téj literatury jest odmienny od podziału Felixa Bentkowskiego, Lesława Łukaszewicza i Michała Wiszniewskiego. Opuścił W. wszystkich pisarzy piszących po łacinie, jako nie mających żadnego związku (?) z literaturą polską. Sześć okresów zawiera podług K. W. literatura polska.

Pierwszy, od r. 700. do 1000., od początku narodu polskiego do ustalenia się stósunków z Rzymem przez zaprowadzenie biskupstw. *Drugi,* od r. 1000. do 1521., t. j. do wydania pierwszéj książki polskiéj. *Trzeci,* od r. 1521. do 1621., t. j. do ustalonéj przewagi Jezuitów. Epoka Mik. Reja i Jana Kochanowskiego. *Czwarty,* od r. 1621. do 1750., do upadku Jezuitów i scholastycyzmu. *Piąty,* od r. 1750. do 1825., od upadku Jezuitów i scholastycyzmu, a podniesienia oświaty przez Konarskiego, do zjawienia

(*) Jan Herburt przenosi Kaspra Miaskowskiego nad Jana Kochanowskiego i Reja.

się Maryi, Grażyny i Dziadów, a z niemi zmiany zupełnéj w wyobrażeniach literatury. *Szósty*, od roku 1825. do 1845. Czysto rodowa literatura. Epoka Brodzińskiego i autora Grażyny.

Przed rozwinięciem każdego z osobna okresu daje krótki rys: Bibliotek, tom I., str. 22—46; drukarń, str. 47—53. Najpierwszych druków polskich, str. 54—65; księgarń, str. 64—67., które ścisły mają związek z dziejami literatury. Zwraca także i uwagę str. 71 —171. na te rodzaje poezyi, które najwięcéj były uprawiane w literaturze starożytnéj polskiéj, a niektóre z nich i do dziś dnia przetrwały, jako pieśni — lecz nie ludu, — nabożno-historyczne, miłosne, satyra, elegia, threny, i t. d.

Okres I. Epoka przedchrześcijańska. Trudna do zbadania, nie ma z niéj ani pomników piśmiennych, ani innych, któreby nam dały wyobrażenie o téj tak mało, a tak ważnéj i ciekawéj peryodzie. Pieśni, przysłowia, niektóre obrzędy, zwyczaje i zabawy, przechowały nam cokolwiek, z czego jednak bardzo niedostateczne mieć możemy wyobrażenie. „Kraj uroku," mówi W. — „świat poezyi, śpi snem wiecznym ujęty; żaden tam dotąd badacz nie doszedł, by wyczytał grobowe pomniki, jakie zostawiło pogańskich naszych ojców plemie, nie dojrzał zwalisk świątyni; żaden śpiewak nie zasłyszał szumu tych puszcz wieczystych, ani schwycił echa pieśni bałwochwalczych, któremi czcił pamięć i bogów swoich i swoich bohatérów zmarłe pokolenie.

„Pamięć swoją przekazali ziemi przesiąkłéj ich krwią i potem, w łonie téj matki narodu, w pośmiertnéj urnie, rzucili dla nas własne popioły, oręż, którym urnę jak obręczą ściskali, żelazny lub miedziany pierścień, dzidę albo ozdobę stroju niewieściego. I

rzekli ludowi, co już bił czołem przed chrześciańskim krzyżem: „Ludu prosty, kmieciowi bracia, przy ognisku chaty słomianéj, na cmentarzu naszych grobów, przy zwaliskach ołtarzy naszych bogów, w lasach i rzekach, w ptastwie, zwierzętach, roślinach i drzewach, przypominaj nas odległym pokoleniom.“ I przechował lud prosty, wierny rozkazom ojców swoich, wszystko długo i długo wiernie i statecznie. Ale z wiekami znikły dawne obyczaje i zwyczaje, straciły na barwie stare podania, pieśni i gawędy — aczkolwiek jeszcze i dziś przebija się w nich coś takiego, co o przeszłości powiedzieć nam może.

Przechodzi autor ptastwo, zwierzęta, drzewa, które ocieniały głowy praojców naszych, a w których żyje jeszcze wyobrażenia bałwochwalczego świata pamięć. Cały ustęp o gęślarzach, dudarzach, lirnikach, wędrujących po całéj naszéj Polsce z gęślą w ręku, z pieśnią w ustach, którzy śpiewali ludowi o bożkach, o czynach wojennych mężnych przodków, zachęcając ich i zagrzewając ich serca do chwalebnych czynów; cały ten ustęp pięknie i zajmująco napisany. Wiele pieśni ludu przytoczonych tutaj, są jakby kwiaty polne świeże, promieniami letniego słońca nie zwarzone, uwinięte w jeden wieniec różnokolorowy. Wybrane z smakiem — zdolne i najczulsze sprawić wrażenie na czytelniku.

Okres drugi (tom I. str. 389.) Obejmuje najdawniejsze pomniki języka polskiego — jako i dowody istnienia języka naszego w najodleglejszych czasach i wiekach.

Okres trzeci (tom II). Objęty całym tomem z wyciągami. Najświetniejsze to dla literatury czasy, wiekiem złotym nazwane. Polska też w ten czas obszerne posiadając ziemie, wielka, silna i rządna,

wydała mężów pełnych talentów. Kwitło piśmiennictwo, ruch umysłowy rozwijał się coraz bardziéj na wzorach włoskich i łacińskich, wyrabiając sobie przytém charakter polski, — polsko-szlachecki, i nie dziw, bo potęga i wykształcenie umysłu w równi chodzi z potęgą polityczną narodu. Życie swobodne, sejmy, elekcye królów, wojny, łowy i zabawy, wywołały wielu mówców, po całéj Europie słynących, wydoskonaliły poezyę historyczną, w któréj przekazali nam ojcowie nasi swoje czyny, jako drogą puściznę; wykształcały dykteryjki, które tak chętnie opowiadano sobie, obsiadłszy podczas wieczorów zimowych, długich, kominki.

Religia, stanowiąca podstawę wszelkiéj umiejętności, owa prawdziwa filozofia i jedyna, ukazująca drogę do szczęścia wiecznego i doczesnego, wielce szanowaną była od ojców naszych. Kiedy liczne powstały zastępy reformatorów, dla których Polska zawsze otworem stała, znaleźli się obrońcy, z nieustraszonym umysłem i odważném sercem stawający do boju z różnowiercami. „Powstała walka zacięta i żwawa, prowadzona z zapałem, a w niéj wyrabiał się i udoskonalał język, nowe zdolności wywabiając na to pole utarczek, w szranki szlachetne, w któréj dobijano się prawdy. Katolicyzm zwyciężył, a byłby piękniejszym wieńcem chwały uwieńczył swoje zwycięztwo, *gdyby go nie skalał później fanatyzm jezuicki* (?)“ Obfite żniwo zebrała literatura po téj walce, jéj winniśmy przekład Pisma św., pieśni nabożne, i t. p. Występują tu liczni mężowie uczeni, którzy roznieśli sławę imienia polskiego w pismach swoich daleko po za granicę. Jaśnieją tu imiona Reja z Nagłowic, Kochanowskich, Klonowicza, Górnickiego, Orzechowskiego, o którym

autor mało co wspomniał z szczegółów jego życia, jak o wielu innych mężach. Lepiéj byłoby z jednę stronę wyciągów opuścić, a obszerniejszą przytoczyć biografią. W dodatku na końcu tego tomu znajduje się *Apocalypsis*, t. j.: Dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich etc., które to dziełko Reja u Wierzbięty 1565. w Krakowie drukowane, Samuel Bandkie w dziele swojém: Historya drukarń krakowskich 1845, opisał dokładnie.

Okres trzeci (tom III.) Epoka jezuityzmu, o któréj przywiedźmy własne słowa Wójcickiego naprzód, a potém swoje uwagi poczyńmy: „Przyszliśmy nakoniec do epoki najsmutniejszéj i w dziejach i w literaturze naszéj. Oznaczamy jéj lat 129, t. j. od roku 1621—1750. Zaczyna ją Zygmunt III., a kończy August III. Urodzinom téj epoki przyśpiewują Jezuici, chrzcą ją, niańczą, pielęgnują, dopóki Pijar Konarski nie zanócił grzmiącym głosem *requiem* i nie odprowadził na wieczny do mogiły spoczynek, bez nadziei zmartwychwstania. (str. 7.) Po ustaleniu się u nas Jezuitów, po skażeniu języka i smaku, powstały ich natchnieniem ożywione potwory literackie, panegiryki.... Tymi oni i tak już na nieszczęście zbyt dumną szlachtę i panków wbijali w wyższą pychę, w zarozumienie niegodne, że tylko szlachcic jest człowiekiem, istotą wyższą, inną od ludu, od kmiecia. Treść ich pusta, dziś śmiech i wzgardę obudzająca. Przerzucając stósy tego plugastwa rozrojonego w ciemnocie (?), podziwienia zataić nie można, jakim sposobem mogły one znaleść wziętość i miłe przyjęcie, jakiego doznawały.. — bo myśl zdrowa, klątwą jezuicką obłożona, zajrzeć nie śmiała na stronnice panegiryków.“ *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

III.
Rozmaitości.

Modlitwa szkolna od Wielkiéjnocy aż do Świątek.

a) *Przed nauką.*

Wiekuisty Boże i Ojcze! Niewstrzymany bieg czasu doprowadził nas do owéj części roku kościelnego, gdzie wierni Twoi, rozpamiętywając zwycięzkie zmartwychwstanie Syna Twego jednorodzonego, jako téż cudowny powrót Jego do chwały wiekuistéj, radosne wyśpiewują „Alleluja!“ Dzieci i dorośli, młodzieńcy i starcy, córki i matki: wszyscy, wszyscy, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, jako zwycięzcę śmierci i dawcę żywota wiecznego, tym samym umysłem i tą drógą z Nim do nieba wstępować mają; szukać mają to, co nad nami, gdzie Jezus siedzi na prawicy Ojca swego; mają wyzuć starego człowieka, a obledz nowego w miłości, która jest węzłem doskonałości. Do Ciebie Panie Jezu Chryste, źródło wszelkiego życia i zbawienia! do Ciebie wołają dzieci Twoje, oddając Ci cześć boską! Ty, bawiąc na ziemi, przestawałeś osobiście z uczniami Twoimi, będąc ich nauczycielem i pocieszycielem. Aleś téż i to przyobiecał, że wiernych swoich nigdy nie opuścisz i że przy nich po wszystkie czasy zostawać będziesz. Dobry pasterzu nasz! dopełnij na nas Twoich obietnic; zostań przy nas, przy Twoich błąkających i nieumiejętnych owieczkach; oświeć nas wewnętrznie; rozgrzéj nasze

serca; kieruj drogi nasze; szczególnie w godzinach *niniejszych*, które pod przewodnictwem nauczyciela naszego ku nauce naszéj obracać chcemy; wzmocnij nas Twą łaską i oświeć Twą światłością, abyśmy znalazłszy drógę prawą, doszli na niéj do żywota wiecznego, któryś nam zgotować raczył. Amen!

(Ojcze nasz. Zdrowaś Marya.)

b) *Po nauce.*

Wiecznie żyjący Jezu Chryste, chwalebnie z ciemności grobowych zmartwychwstały, wzniesiony na prawicy Boga Ojca! Pocieszając smucących się Twych uczni, rzekłeś: „Niezadługo zobaczę was znowu; serce wasze się uraduje, a radości téj nikt od was nie odejmie.“ A obietnica ta — spełnioną została. Jesteś i pozostaniesz przy nas i przy wszystkich, którzy w wierze Ciebie wyznają. O jaką radością jesteśmy przejęci, słów nam nie dostaje wynurzyć radości nasze doskonale. W tych właśnie godzinach naukowych, które przy Twém błogosławieństwie rozpoczęliśmy i kończymy; w tychto godzinach uczuwaliśmy: że Ty Panie Jezu byłeś pomiędzy nami, koło nas i wśród nas. Dozwól nam zbierać błogie skutki nauk nam udzielanych i rozporządź tak, aby nie tylko dusza nasza korzystała, ale i przedsięwzięcie nasze, szczerze naśladować Ciebie, nie zachwiane zostało. Wtedy spodziewać się będziemy mogli, że osiągniemy to, w cośmy tu mocno wierzyli, że przyjdziemy do przyjaciela najlepszego, do pośrednika i orędownika naszego, że dostąpimy zbawienia wiecznego w domu Ojca Twojego, jako i naszego. Amen.

(Ojcze nasz. Zdrowaś Marya.)

Ustawy
dla czytelni przy szkole elementarnéj w Jeżycach, Winiarach i Naramowicach.

1. Od początku r. 1845. istnieje przy szkole elem. w N. czytelnia, z któréj co tydzień lub co 14. dni książki do czytania udzielane bywają osobom mieszkającym w miejscach, do téjże szkoły należących.

2. Dozór nad czytelnią należy do nauczyciela miejscowego, który do pomocy jednego lub dwóch z uczni szkoły zwyczajnéj lub niedzielnéj przybrać sobie może.

3. Księga tym końcem sporządzi się do zapisu tak książek należących do czytelni, jako téż dochodu, oraz i wydatku. Będzie tedy ta księga na trzy części podzielona. W pierwszéj części napiszą się te ustawy, a po nich spis książek czytelni. W drugiéj części pisać się będzie dochód w takowych podziałach liniami oznaczonych — dzień i miesiąc dochodu — kto i za co zapłacił — ilość zapłaty — uwagi. W trzeciéj części zapisze się wydatek w podobnych jak dochód przedziałach.

4. Dochód czytelni powstanie:
   1., z dobrowolnych ofiar;
   2., z pewnéj części przychodu od kar szkolnych, jaką dozór szkoły dla czytelni przeznaczy;
   3., z składek dobrowolnych przy wpisie szkolnym;
   4., z opłaty za pożyczenie książek, która tylko od możniejszych pobieraną będzie;
   5., z opłaty za zgubienie lub splamienie książki.

5. Wydatek dziać się będzie na zakupienie potrzebnych książek za poprzedniém naradzeniem się z księdzem miejscowym, na oprawę tychże książek i

na inne wydarzyć się mogące wypadki, n. p. na sprawienie potrzebnéj szafy do zachowania książek, na materyały piśmienne.

6. Będzie jeszcze druga księga do zapisu pożyczających i oddających książki, w któréj rubryki porobi nauczyciel miejscowy podług potrzeby.

7. W czasie dorocznego examinu przeglądane będą księgi dochodu i wydatku czytelni, jako téż i stan jéj obecny.

8. Kto będzie mógł brać bezpłatnie książki dla swéj szczególnéj pilności w naukach lub prawości obyczajów, kto utraci prawo należenia do czytelni, to osądzi stósownie do okoliczności nauczyciel miejscowy.

9. Zmiana tych ustaw nastąpić tylko może za porozumieniem się wszystkich nauczycieli należących do obrad szkolnych.

Na posiedzeniu nauczycielskiém dnia 5. Kwietnia 1845 r.

(Podpisy.)

Niektóre z najzwyczajniejszych uchybień w wychowywaniu domowém i szkolném.

1. *Uchybieniem jest,* gdy rodzice (wychowawcy) dzieci swe zawsze tylko w gniewie, za surowo i nielitościwie, wśród przeklęstw i łajania karzą. Cel kary ma być poprawą dziecka, przez takową karę atoli dziecko się najmniéj poprawi, owszem prędzéj się pogorszy. — Gniew wzbudza gniew. A przeto: „Wy ojcowie (wychowawcy) nie pobudzajcie ku gniewowi dziatek waszych!“ (Effez. 6, 4.)

2. *Uchybieniem jest,* gdy rodzice i nauczyciele dzieci swe tresują w religii, gdy je modlitwę, przyka-

zania Boże i t. d. papugowato wymawiać uczą. Przez takie postępowanie wsteczne wzbudza się w dzieciach tylko wstręt ku ćwiczeniom religijnym. „Modląc się, nie bądźcie wielomowni, jako poganie: albowiem mniemają, iż w wielomowności swojéj będą wysłuchani.“ (Mat. 6, 7.)

3. *Uchybieniem jest*, gdy rodzice i wychowawcy z dziećmi nigdy dobrze i mile nie żyją, lecz zawsze w kłótni i niezgodzie — jeżeli w osobie swojéj zamiast serdecznego ojca, kochającą matkę — tylko surowego karciciela pokazują. W skutek takiego postępowania serce dziecinne oddala się od rodziców i gaśnie w nich miłość dziecinna. Natenczas ani moralizowanie, ani nagana, ani przymusowa surowość nie uskuteczni tego, co jedynie miłość uskutecznićby mogła. „Ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych, aby serca nie traciły.“ (Kol. 3, 21.)

4. *Uchybieniem jest także wielkiém*, gdy rodzice swym dzieciom zawsze pochlebiają, ściskają, osobliwie po nastąpionéj karze serdeczną mową, albo nawet łakotkami łagodzą; gdy dzieci to, co z posłuszeństwa czynićby powinny, dopiero dla rozmaitych obiecanek i podarków czynią, i gdy krzykiem, pukaniem i płaczem wszystkiego dostąpić od rodziców mogą. Przez to stają się dzieci upartemi, egoistycznemi, nieposłusznemi. „Kto żałuje rózgi swéj, nienawidzi syna swego.“ (Prz. Sal. 13, 24.)

5. *Uchybieniem daléj jest i to*, gdy rodzice i nauczyciele, ilekroć razy dzieci wykraczają, grożą, a gdy znowu wykraczają, znowu tylko grożą, a groźby nigdy nie uskutecznią. Dzieci prędko zmiarkują, że to są błyskawice, co nigdy nie uderzają. — Takowe dzieci nie boją się nigdy, a rodzice stają się im po-

śmiewiskiem i wzgardą. „Heli i synowie jego.“ (1 Król. 2. 3. i 4. rozdz.)

6. *Nakoniec jest to głownem uchybieniem* w wychowywaniu dziatek, gdy rodzice i nauczyciele ku jednemu dziecku więcéj pokazują miłości i przywiązania, aniżeli ku drugiemu, dla tego może, że jest piękniejsze, weselsze, czulsze, że umie się okazać pochlebniejszém, serdeczniejszém, aniżeli tamto, — albo nawet — że jest lekkomyślniejsze w dowcipkach, rozwiozlejsze od tamtego. Przez takowe nierozsądne uprzedzenia, częstokroć brzydkie niecnoty na przyszłe życie się zasiewają, tak w sercach więcéj uwzględnionych, jak i w nieuwzględnionych dzieciach. Zazdrość, szyderstwo, fałszywe oskarzania, zemsta i t. p. sprosne namiętności wkradają się, i opanują jako furye umysł dziecinny. Za przykład wtéj mierze niechaj nam posłuży Ezaw. (1 Moj. 27.)

Z strony zatém rodziców i nauczycieli takowe względy miejsca mieć nie powinny. — Dobre dziecko potrzeba w dobrém utrzymać *miłością i powagą*, a mniéj lepsze miłością i powagą kierowane być powinno ku poprawie.

Oby Wam rodzice i wychowawcy owe powszechniejsze uchybienia tak w wychowywaniu na próżno nie były przedstawiane! — Macie je przed sobą, abyście się udecydowali, i, ile być może, takowych uchybień unikali; są one Wam przedłożone, abyście sami nie byli pobudką zgorszenia dzieciom waszym.

O Wy, którzy dzieci swoje prawdziwie miłujecie! starajcie się uchybień tych unikać, ażeby Wam sumienie względem złego wychowania dziatek wyrzutów nie czyniło. Bójcie się zatém sprawiedliwéj kary za swą obojętność w wychowywaniu; nie dawajcie sami

złego przykładu, oddalajcie wszelkie domowe niesnaski i zwady, jako téż wszelką popędliwość; unikajcie wszystkiego, przez coby i dzieci Wasze mogliście zgorszyć. — Wszystkiemu złemu zapobiedz trudno, tego dokazać nie podobna; ale czego sami z siebie nie możecie, to się stanie przy dobréj chęci za pomocą i łaską Boga.

. . . eg,
Nauczyciel element.

W drukarni *Ernesta Günthera* w Lesznie i Gnieźnie opuściły prasę następujące dzieła, i są w tamtejszych, jako też i po wszystkich innych księgarniach do nabycia:

Lekcye i Ewangelie

na wszystkie

Niedziele i Święta całego roku

podług przekładu

X. J. Wujka, S. J.

stósownie do

Mszału Rzymskiego

wydał

X. *Antoni Tyc.*

Nowe, tańsze wydanie.

Cena: 20 śgr., czyli 4 Złote polskie.

Aby nabycie tego ozdobnego wydania ułatwić, postanowiłem dotychczasową cenę 1 Tal. 22 śgr. 6 fen., czyli 10 złp. 15 gr., zniżyć na 20 śgr., czyli 4 złp.

Zbiór

Poezyj Gminnych.

Poszyt I.

B a l l a d y.

Cena: Na podlejszym pap. 7 śgr. 6 fen., czyli 1 zł. 15 grp.
Na welinowym papierze 10 śgr., czyli 2 złp.

Zbiór książek
dla
młodzieży szkolnéj.
Tom I.

KWIATY PUSTYNI.
Powiastki
z życia
pierwszych chrześciańskich Pustelników
przez
Kr. Schmid.
Z niemieckiego
przez
A. C.
Nauczyciela.

Cena: 7 śgr. 6 fen., czyli 1 zł. 15 grp.
